

Proszę Państwa, 6 sierpnia 2025 r., skończył mi się rozum...



- Proszę Państwa, 6 sierpnia 2025 r. skończył mi się rozum.

Autor: Witold Skonieczny

Są w życiu publicznym takie postaci, które z czasem nie tyle zmieniają poglądy, ile zmieniają gatunek. Przechodzą z dramatu w farsę, z kultury w kabaret, z dyskusji w monolog teatralny.

Joanna Szczepkowska zrobiła to z taką lekkością, że człowiek zaczyna się zastanawiać, czy ona przypadkiem nie była w tym miejscu od zawsze. Jej ostatnie wpisy o prezydencie RP wyglądają mniej więcej jak połączenie manifestu, prywatnej terapii psychiatrycznej i relacji z pola bitwy, której nikt poza nią nie widział. Zaczyna od słów „ktoś o nazwisku Nawrocki”. Ktoś!

Jakby opisywała sąsiada, który wjechał jej w plot, a nie głowę państwa. To nie jest forma krytyki. To jest forma kompleksu przebranego za odwagę. Potem robi się już tylko ciekawiej. Według niej prezydent: szydzi z państwa, niszczy służby, atakuje konstytucję, obraża świat wartości, a wszystko to robi, jakby specjalnie ją prowokował.

I człowiek czyta to i widzi, że ta narracja nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. To jest emocjonalna mapa wszechświata zbudowana wyłącznie na własnym gniewie, nienawiści i innych małych instynktach. Taka mapa, w której każde miasto nazywa się „Zamach na demokrację”, a każda ulica „Atak na wartości europejskie”.

Szczepkowska prowadzi swoją prywatną wojnę — to wojna o moralność, o państwo prawa, o symbole, o konstytucję — tylko że w tej wojnie broni nie stanowią argumenty, ale pogarda i protekcyjny ton artystki, która zapomniała, że teatr też ma reguły. Najpiękniejsze jest jednak to, jak zapowiada swój udział w proteście pod Belwederem. Manifest w obronie szacunku — po wpisie bez cienia szacunku. Marsz za tolerancją — po monologu pełnym pogardy i nienawiści.

Teatr absurdu nie musi być wystawiany.

On dzieje się sam. Bo ostatecznie nie chodzi o to, co Szczepkowska bredzi. Chodzi o to, że ona naprawdę wierzy, że krzycząc głośniejsz — stanie się mądrzejsza.

Że obrażając - stanie się autorytetem.

Że drzwi - podniesie siebie, nie widząc, że jedyne, co podnosi, to kurz.
A świat idzie dalej.

Służby pracują, państwo funkcjonuje, prezydent wykonuje swoje obowiązki.
Tylko ona wciąż stoi na scenie, w świetle dawno zgasłego reflektora, grając rolę, której nikt już nie ogląda.

I może tu właśnie jest największy paradoks: nie prezydent ośmiesza urząd, ale aktorka
- własnym językiem - ośmiesza siebie.

A historia ma jedną starą zasadę:

kiedy ktoś myli własne emocje z prawdą, to prawda nie upada - upada tylko człowiek.

Bo brak kultury nie jest „odwagą”, a wulgaryzm „szczerością”, a agresja nie jest „misją artystyczną”.
Nie. To po prostu zwykłe chamstwo, które trzeba nazywać po imieniu i odsuwać od siebie jak dym z kiego ogniska - machnięciem ręki.



Autor:



Albert Łyjak

Albert Łyjak – członek NSZZ Solidarność Polaru i Solidarności Walczącej, drukarz, kolporter, współpracownik Barbary Sarapuk zwanej „królową podziemnego druku. Internowany. Był przeciwnikiem Okrągłego Stołu. Po przemianach w Polsce wycofał się z życia społeczno-politycznego, dopiero w 2011 r. powrócił do środowiska Solidarności Walczącej, gdzie wszedł w skład redakcji „Gazety obywatelskiej”.

Zdjęcia: Domena publiczna